

Dotyczy to zresztą każdej pracy, fizycznej czy umysłowej. Wśród sprawności i czynności umysłowych sprawności matematyczne wymagają maksimum treningu, a czynności matematyczne maksimum wysiłku.

To wystarczyłoby za odpowiedź. Ale pozwólmy sobie na kilka ubocznych uwag. Oto profesor telewizyjny bryluje w *temacie* malarstwa socrealistycznego i mówi zdania, które każdy z nas mógłby wypowiedzieć zbierając do tego myśli nie dłużej niż kwadrans.

A jednak ani piszący, ani czytający te słowa nie mają najmniejszych szans na to, by błyszczeć jak ów profesor i do arystokracji naukowej wejść z tytułu swych umiejętności matematycznych. Bo jeśliby nawet komuś z nas udało się rozstrzygnąć kwestię prawdziwości wielkiego twierdzenia Fermata, to chociaż niewątpliwie zyskałby sławę, to jednak, będąc już wielce sławny, byłby traktowany jako osobliwość i pokazywany publiczności przy rozmaitych okazjach mniej więcej tak, jak pokazuje się bijących rozmaite rekordy Guinnessa. Starożytni Rzymianie – najbardziej chyba arystokratyczne społeczeństwo w dziejach – nie cenili matematyki. Tacyt miał gdzieś napisać: *matematycy to nierzetelny i zawodny rodzaj uczonych; pobyt w Rzymie był im zawsze zabroniony i zakaz ten będzie utrzymany*. W kilka wieków później cesarz Justynian usunął matematyków z Bizancjum używając podobnej argumentacji, i to jest bardziej znane. Zarzut nierzetelności nasuwa przypuszczenie, że matematycy niewysoko tam stali w hierarchii nawet wśród uczonych, bo szanowanym zawodem tego rodzaju zarzutów *en bloc* się nie stawia. Oczywiście, były społeczeństwa i takie okresy w ich dziejach, kiedy matematyka nobilitowała, ale były to zjawiska incydentalne: dwa lub trzy wieki trwający okres klasycznej demokracji greckiej, Francja epoki Oświecenia i Niemcy wieku dziewiętnastego. Nie powinny jednak mylić pozory: mimo rozkwitu matematyki na średniowiecznym arabskim Wschodzie matematycy nie należeli tam do arystokracji uczonych, mimo że zdarzało się im żyć w luksusie na koszt władców. Polacy w okresie największego rozkwitu swego państwa uważali się za Rzymian Europy i matematyką się nie zajmowali. Zaczęli zajmować się matematyką, kiedy w ich kraju na krótko zapanował duch pozytywizmu. A jak jest teraz? Widzimy. Nieznajomości matematyki nikt się nie wstydzi. Arystokratyzujemy się na politologię i kilkadziesiąt innych neoneologii. Zdarza się, że na te wyżyny dostanie się fizyk teoretyk, bo przecież to fizycy teoretycy wymyślili czarne dziury, o których wypada coś wiedzieć. Na moment zaświtało dla matematyki światełko z wielkim twierdzeniem Fermata, ale potem zgasło i kiedy miał się rozpocząć jubileuszowy Zjazd Matematyków Polskich i chcieliśmy o tym wzmianki w prasie, to naczelny organ prasowy III RP odpowiedział, że brak mu motywu. W ten oto sposób obecna RP wróciła do tradycji szlacheckich. Nie żałmy się jednak na los. Naprawdę nieliczne były to społeczeństwa i krótkie epoki, kiedy matematyka – niewątpliwa królowa nauk – stała w pierwszym rzędzie muz sprawujących rząd dusz. Dorzućmy jeszcze siedemnastowieczną Anglię, a z naszych dziejów początki dziewiętnastego wieku w Wilnie, kiedy mędrca szkiełko i oko wykształciło nam ścisły umysł Mickiewicza, a dalekiemu Chile Domeykę. Dorzućmy jeszcze dwudziestolecie międzywojenne niby jakiś drugi Cud nad Wisłą.

7. Paranauka nie ma przewagi nad nauką, bo obie te rzeczy zły się w jedno. Jeśli ktoś mówi, że każda mapa na sferze daje się pomalować czterema barwami, to wierzymy mu w tym samym stopniu, co koledze, który opowiada, że w jego pokoju talerze wysuwają się z kredensu bez powodu i że widział on to na własne oczy.

To można wyczytać z listu Łukasza Opalińskiego do Jana Brożka; Jan Brożek, *Wybór pism*, tom I, Warszawa 1956, str. 501.

Andrzej SCHINZEL, Warszawa – Instytut Matematyczny PAN

6. Chwalić się szkolnymi niepowodzeniami w nauce matematyki czy fizyki jest w dobrym tonie prawdopodobnie dlatego, że zyskuje się sympatię słuchaczy, którzy mieli podobne niepowodzenia, a tacy stanowią zapewne większość przypadkowo dobranego audytorium. Przypuszczam, że podobną sympatię wywołałoby u audytorium złożonego z osób, które uczyły się łaciny, przyznanie się do trudności

z gramatyką łacińską, mimo że należy ona do humanistyki.

7. Za podstawową przyczynę obecnej przewagi paranauki nad nauką w europejskim kręgu kulturowym uważam osłabienie wiary chrześcijańskiej. Ludzie, którzy przestali wierzyć w Opatrzność Bożą, wierzą teraz w horoskopy.